

Matematyka jako sposób na odkrycie prawdy o sobie samym. Kilka słów o *Ukochanym równaniu profesora* Yoko Ogawy

Proza japońska – w moim obecnym odczuciu – ma to do siebie, że niezwykle pochłania i zmusza do nieustannej refleksji nad tekstem, z którym styka się akurat czytelnik. *Ukochane równanie profesora* Yoko Ogawy potwierdza tę tezę. W Polsce książka ukazała się nakładem wydawnictwa Tajfuny w 2019 roku, a autorką niezwykłego przekładu jest Anna Horikoshi. Swoją recenzję, zanim przejdę do treści publikacji, chciałabym rozpocząć od pochylenia się nad polskim wydaniem tej książki. Tajfuny wykonały tutaj kawał solidnej, spójnej estetycznie roboty poczynszy od strony wizualnej, na językowej kończąc. Wydaje się, że publikacje, które nie zawierają w sobie żadnych grafik, nie muszą być specjalnie wydawane, ich zadaniem nie jest zawrócenie uwagi czytelnika na formę, ponieważ to treść ma przemawiać na ich korzyść. Polski przekład powieści Ogawy udowadnia, że forma działa na korzyść odbioru publikacji. Tutaj każdy element zdaje się ze sobą współgrać, dopełniając historię i pozwalając czytelnikowi na doznania estetyczne nie tylko spowodowane piórem autorki, ale także na te edytorskie, za

które odpowiada wydawnictwo. Szczególnie podoba mi się zastosowanie oryginalnego japońskiego tytułu na okładce, wprowadzające czytelnika w trochę inny świat.

Historia Ogawy przenosi czytelnika do lat 90. XX wieku i opowiada o losach młodej kobiety zatrudnionej w agencji pomocy domowych. Jej zadaniem jest dbanie o dom, do którego akurat zostaje przydzielona, choć często obowiązki takiej gospośi polegają na ciężkiej pracy fizycznej. Główna bohaterka, jednocześnie narratorka opowieści, zostaje przydzielona do domu Profesora, mężczyzny, u którego żadna gospośia nie zawitała długo, toteż kobieta postanawia nie być kolejną, dziesiątą pieczętką nieudanej pomocy na karcie klienta. Jest wzorowym pracownikiem, jej reputacja nigdy nie została zachwiana, dlatego też decyduje się na stawienie czoła wyzwaniu oraz sprostowaniu wymagań w tym domu. Po przybyciu do nowego miejsca pracy kobieta spotyka się z wdową, bratową Profesora, która informuje ją o chorobie mężczyzny – w 1975 roku w wyniku tragicznego wypadku jego dzienna pamięć ogranicza się do 80 minut, a pozostałych rzeczy nie rejestruje. Pamięta wydarzenia tylko sprzed wypadku, toteż wszystkie ważne informacje zapisuje sobie na karteczkach oraz przyczepia je do znoszonego, starego garnituru. Najczęściej znajdowały się na nich informacje o ważnych matematycznych twierdzeniach, które później skrupulatnie przepisywała gospośia, kiedy kartki rozsypywały się od brudu oraz starości. Choroba Profesora nie przeszkodziła w przyjaźni między nim a gospośią, choć codziennie musiała mu tłumaczyć, kim jest (mimo późniejszej notatki zawierający obrazek jej i jej syna). Silniejszą jednak przyjaźnią była ta, która łączyła matematyka z synem kobiety, zwanego na potrzeby tej znajomości Pierwiastkiem (od kształtu głowy chłopca). Można powiedzieć, że w tej relacji istniały dwa spoiwa – baseball oraz matematyka, a właściwie język matematyki.

Wydaje mi się, że tę książkę możemy rozpatrywać na wielu płaszczyznach, jednak chciałabym skupić się na tworzeniu relacji, jaki zaprezentowała czytelnikowi Ogawa. Pierwotnie praca, którą główna bohaterka traktowała po prostu jako sposób zarobku, w obliczu poznania Profesora stała się czymś, co wypełniło jej pewnego rodzaju pustkę. Nieplanowana ciąża w młodym wieku, odejście z domu, śmierć matki, a razem z nią utrata jakiegokolwiek rodziny, spowodowały, że młoda kobieta bardzo szybko musiała dorosnąć. Nieustanna praca, przez którą główna bohaterka nie miała praktycznie kontaktu z synem, natomiast który sam musiał szybko dorosnąć i stać się odpowiedzialnym, spowodowały, że przyjaźń z Profesorem dała wszystkim to, czego każde z nich potrzebowało. Wspólny język matematyki, który wypracowała z Profesorem, pozwolił jej odnaleźć w sobie pasję oraz zainteresowanie do liczb. Choć tutaj wkrada się mały mankament całej opowieści, czyli to, jak nienaturalnie pojęta jest „uczennica” Profesora, czytająca o wzorach, które widziała lub usłyszała pierwszy raz, wykorzystująca tę wiedzę w codziennym życiu i niezwykle szybko łącząca fakty z różnych dziedzin matematyki. Z pewnością jednak dzięki tej znajomości kobieta wypełniła pewną pustkę, jaka wiązała się z brakiem rodzica, a także pracowała nad relacją ze swoim synem, który z czasem przychodził coraz częściej do domu Profesora, tworząc z nim osobną więź. Wspólne odrabianie zadań domowych, podejście przy tym matematyka do dziecka oraz pasja do baseballu sprawiły, że Profesor nie wypełnił tylko pustki po utracie matki/babki, ale również stał się mentorem i źródłem matematycznej pasji u obu bohaterów. Zmiana nastąpiła także na poziomie relacji matki oraz syna, którzy zaczęli spędzać razem coraz więcej czasu i rozmawiać. Wspólne zainteresowanie baseballlem, omawianie wyników, niekiedy słuchanie radiowych audycji z meczu do późna zbliżyło do siebie postaci, jednocześnie dodając im kolejnych

tematów do rozmów. „Jedynym celem matematyki jest odkrywanie prawdy” – rzeczywiście, matematyka pozwoliła odkryć w każdym z bohaterów prawdę o sobie samym, choć trudno mówić tu o przypadku Profesora, to myślę, że oprócz liczb każdego dnia na nowo zyskiwał przyjaciół, troszczących się o siebie wzajemnie, chociaż każde na swój własny sposób, w zależności od tego, jakiej relacji potrzebował.

O *Ukochanym równaniu profesora* można by jeszcze wiele napisać, poruszając co rusz inny problem, ale wątek tworzenia relacji, rodziny, którą sami niekiedy wybieramy, jest mi szczególnie bliski. Niekiedy matematyczny żargon może przytłaczać, to warto z tyłu głowy pamiętać, że to właśnie dzięki niemu bohaterowie zbudowali nietypową (a jednocześnie tak potrzebną i typową) relację.